



JERZY PASIERBIAK ur. 1932; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Lata okupacji, getto na Majdanie Tatarskim
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, wybuch wojny, getto na Majdanie Tatarskim, okupacja, egzekucje

Lata okupacji, getto na Majdanie Tatarskim

W 1939 roku ja już miałem iść do Szkoły Podstawowej nr 11 na Bronowicach. Niania przygotowała mnie do pójścia. No ale pierwszy ten dzień, to pamiętam samoloty zaczęły krążyć, radio podawało, że wojna. Te pierwsze bomby zaczęły spadać na lotnisko Plage - Laśkiewicza, gdzie ojciec pracował. Myśmy mieli się z domu ewakuować do Świdnika, do stryja. Oczekiwaliśmy na ojca, którego nie było widać z pracy. Ojca przywieźli koledzy, był ranny powierzchownie i pamiętam żeśmy odjechali takim wozem konnym do Świdnika do stryjka Wawrzyńczyka. U stryja zostaliśmy zakwaterowani w takiej stodole i wszyscy w stodole na tym sianie spali, cała rodzina i nie tylko, bo i sąsiedzi Burczyńscy z dziećmi zakwaterowali się u sąsiada stryja. Do wejścia Niemców do Lublina to myśmy przebywali w Świdniku.

Kiedy byliśmy w Świdniku, ojciec chciał pojechać do domu, czy tam go nie zniszczono, czy tam coś zostało. Pojechałem z ojcem rowerem, bo z dzieckiem bezpieczniej. Pojechaliśmy do domu, wszystko było jak dawniej, kwiaty, ogrodzenie, drzwi nie zostały uszkodzone. Od ogrodu były także duże weneckie okna i szyba z nich nie wybita tylko wyjęta i stała obok ściany. Ojciec kiedy tam wszedł powiedział: "Jacy byli kulturalni ci żołnierze lub żołnierz, nic nie zginęło". Na tyle kulturalni, że jak wychodził ten patrol lub żołnierz, że położył sobie krzesło, na nie położył takie sukno, żeby nie ubrudzić krzesła. Zginęły tylko zapałki. Po co u nas w domu był ten patrol? Weszli oni, bo mieli nakaz rewizji w każdym domu. Kogo zastali, to przeprowadzali kontrolę, a że nasz dom był opuszczony, to widocznie dostali rozkaz, żeby zobaczyć, co w tym budynku jest.

Kontakt z rodzinami żydowskimi miałem już jak Niemcy weszli. Było takie getto jak jest osiedle Pogodna - to był Majdanek. Tam byli ludzie w barakach, był obóz jeńców różnych, nie tylko Żydów. Ulica Łęczyńska była wybrukowana takimi kocimi łbami i tych więźniów Niemcy prowadzili kolumnami, a naprzeciwko były takie górki. Myśmy tam z chłopakami w piłkę grali i Niemcy przyprowadzili tam tych więźniów, Żydów. Ja ich po brodach poznawałem. I oni ziemię z jednego miejsca w drugie przesypywali. Było to chyba po to, żeby ich fizycznie wykończyć. No, jak oni przyprowadzali tych Żydów, to mama mówiła: "weź dwie kromki chleba, to im rzucisz". I myśmy rzucali im. Pamiętam, że jak rzucono kawałek chleba, to ci Żydzi nie patrzyli na rąby Niemców, tylko każdy chciał złapać kawałek. Raz jak ten chleb rzuciłem, szedł Niemiec z karabinem. Wtedy Niemiec jak mnie nie kopnął w tyłek, to wpadłem w rosnące obok kartofle,

przewróciłem się. Ale szedł jakiś oficer w ładnym mundurze, był z SS i zawołał mnie. Zanim podniosłem się z kartofli, to on tego Niemca bardzo mocno sztorcował, bo strażnik stał na baczność. Potem wyjął [ten oficer] i dał napoczęta tabliczkę czekolady. Wziąłem ją, pobiegłem do domu i opowiedziałem matce o zajściu. A ona: "ty nie jedz tej czekolady, bo Niemcy specjalnie wyrzucają zatrute", ja tę czekoladę jej oddałem. Później okazało się, że jest dobra. Widocznie był to porządny Niemiec, może też dzieci takie miał.

Raz jak Żydzi przy robotach rozkopywali te górki, a koledzy kopnęli piłkę i ona poleciała w ich stronę. Ja wtedy po nią pobiegłem i jakiś Żyd - miał około 40 lat, wynędzniały - chciał mi dać obrączkę w zamian za przyniesienie chleba. Odpowiedziałem mu: "Ja może przyniosę kawałek chleba", ale nie wziąłem obrączki. Matka dała kawałek chleba i zaniósłem mu ten chleb. Koledzy umyślnie kopnęli piłkę w stronę więźniów, ja pobiegłem za nią i położyłem chleb. Widziałem, że ten Żyd wziął chleb.

Byłem również świadkiem rozstrzeliwania Żydów podczas wojny. Tu, jak ulica Łęczyńska, jak do zakładów mięsnych, po prawej stronie były wyrobiska po wykopanym piachu. W 1943 roku niedaleko tych wyrobisk była stodoła państwa Domińskich. Niemcy "budami" od strony Kalinowszczyzny przywozili Żydów. Starsi chłopcy zabrali nas do tej stodoły aby pokazać jak Niemcy rozstrzeliwują Żydów. Z Rysiem Mulakiem poszliśmy do tej stodoły. Niemcy przywieźli 3 samochody i prowadzili ich. Niektórzy Żydzi mieli opaski - dyrygowali wszystkim, coś jakby straż, tyle że byli więźniami i ustawiali więźniów - Żydów - sznurkiem, może po 10 nad dołem. Ustawili też karabin maszynowy na podstawie i obok na krześle siadał ten Niemiec. Z tego karabinu on strzelał seriami, który nie wpadł, ci z opaskami wrzucali do dołu. Później przysypywali. Później wieczorem to ta ziemia była popękana, bo w tym rowie byli też i ranni zakopani. Później tam ustawiano strażnika, bo podobno ktoś w nocy rozkopywał te wykopy szukając złota. Takie były opowiadania. Jak Żydzi szli na zagładę, to albo chowali, albo zakopywali te swoje oszczędności, albo połykali. Także była fama, że dużo bogatych Żydów miało ukryte złoto. Po latach spotkałem pana, który na Grodzkiej pracował w Przedsiębiorstwie Remontowo - Budowlanym i pobudował się na Prawiednikach. Za pośrednictwem znajomego on opowiadał, że owszem, ma po Żydach trochę majątku. On był cieśla i robił remont Starego Miasta i znalazł pod parapetem złote dwudziestodolarówki. A jego kolega - wymieniali drzwi z futryną, więc to drzewo stare wziął na opał i gdy cięli na kraje drzwi, to okazało się, że w środku są gwoździe, ale ze złota. To było tak ukryte, że z zewnątrz nie było tego widać.

Data i miejsce nagrania	2001-01-10, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"